

Szkołka



niedzielnia

Módl się i pracy, a będziesz szczęśliwy.

Leszno. — W NIEDZIELĘ, dnia 28. Maja 1837.

Religia.

Niedziela druga po Zielonych świątkach.

Ewangelia u Łukasza świętego
w rozdziale czternastym.

Onego czasu mówił Jezus Uczniom swoim tę przypowieść: „Człowiek nie-
który sprawił wieczerzę wielką i wez-
wał wielu. I posłał sługę swego w go-
dzinę wieczerzy, aby powiedział zaproszo-
nym, żeby przyszli, boć już wszy-
stko gotowe. I poczęli się wszyscy spół-
ecznie wymawiać. Pierwszy mu rzekł:
kupiłem wieś, i mam potrzebę wynieść,
a oglądać ją; proszę cię, miéy mnie za
wymówionego. A drugi rzekł: kupi-
łem pięć iarzm wołów, i idę ich do-
świadczać; proszę cię, miéy mnie za
wymówionego. A trzeci rzekł: żonę
pojąłem, a przeto nie mogę przyjść. —
A wróciwszy się sługa, oznaymił to
panu swojemu. Tedy się gospodarz
rozniewawszy, rzekł słudze swemu: wy-
nidź rychło na ulice i uliczki miasta,
a ubogie, ułomne, ślepe i chrome wpro-
wadź tu. I rzekł sługa: Panie, stało się,
iakoś rozkazał: lecz jeszcze jest miejsce.
I rzekł pan słudze: wynidź na drogi mię-
dzy opłotki, a przymuś wnieść, aby mój

dom był napełniony. A powiadam wam:
że żaden z onych mężów, którzy są
zaproszeni, nie skosztuje wieczerzy mo-
iéy.“

Wytlumaczenie.

Gdy Pan Jezus razu iednego był za-
proszony na wieczerzę od znacznego Fa-
ryzeusza, i stósownie do swego zwy-
czaju różne przy stole dawał gościom
nauki, rzekł nareszcie i do gospodarza,
aby, gdy kogo zaprosi na wieczerzę, za-
praszał iedynie z czystéy przyiaźni,
z prawdziwéy miłości bliźniego, a nie
z interesu. „Zaproś ubogich, ułomnych,
chromych i ślepych,“ są słowa Zbawi-
ciela, „a będziesz błogosławiony, żeć
nie mogą oddać: albowiem ci będzie od-
dano w zmartwychwstaniu sprawiedli-
wych,“ to jest po śmierci, w niebie. — Gdy
to ieden z gości usłyszał, zawołał:
„Błogosławiony ten, który w niebie od
Boga nagrodzony zostanie!“ — Na te
słowa dopiero powiedział im Pan Jezus
powieść, którą nam dzisieysza powtarza
Ewangelia.

Jak ona się to ma w istocie rozumieć?

Pan Bóg stworzył człowieka na to,
aby Go ten człowiek znał, wiernie mu
służył na téj ziemi, a potem wiecznie

z Nim w niebie królował. Ale człowiek, iak nam wiadomo, zgrzeszył na samym początku, i przez to utracił prawo do królowania na wieki z Bogiem; a nietylko onego samego, ale i wszystkich jego potomków to nieszczęście spotkało. Bóg miłosierny zlitował się nad ludźmi, i obiecał zesłać im na ziemię Zbawiciela, któryby przez swoje zasługi przeblagał obrażonego na nich Boga, i przywrócił im nadzad prawo do królowania z Nim na wieki. Zawsze więc przeznaczeniem człowieka było, być wiecznie szczęśliwym; być iakoby zaproszonym na wielkie, bo niebieskie gody. Z tych zasług tego przyjsie maiacego Zbawiciela nasamprzód korzystać mieli ci, pomiędzy którymi miał się narodzić ów Zbawiciel, to jest Żydzi, a między tymi znowu nasamprzód ich przełożeni, nauczyciele, kapłani; słowem, cała starszizna. Ci więc mieli tylko czekać, aż im dadzą znać, że się ów Zbawiciel narodził; aż ich wezwą na te gody, na to odkupienie od zaturaty, wiecznéj. Cóż się przecie stało? Oto Żydzi, a na ich czele ich przełożeni, czekali wprawdzie na tego Zbawiciela; ale gdy przyszedł i wzywał ich do siebie, do swoiéj nauki świętéj, na gody niebieskie, nie chcieli Go słuchać, i powiadali, że on nie jest tym Zbawicielem, na którego oni czekaia; nie przyięli więc Iego zaproszenia, podaiąc różne wymówki, iak naprzykład i te: że On nie jest od Boga do nich posłany, lubo tego dostatecznie przez cuda dowodził, bo oni wiedzą, że jest synem cieśli z Galilei. Nie po światowemu ukazał im się, i nie do światowości wzywał ich, dla tego nie przyięli Go, bo oni całém sercem do świata przylgnęli, iak to powieść dzisiejsza wyraża: „kupiłem wieś, pigę iarzm wołów, żonę poiałem; tём zatrudniony, nie mogę przybyć na

gody.“ Wszystko wymówki światowe. Na tychto Bóg, ów gospodarz niebieskich godów, rozgniewany, kazał swemu słudze, Iezusowi Chrystusowi, i Iego Uczniom, iuż nie wzywać do siebie z narodu żydowskiego starszizny, ale po ulicach i uliczkach znayduiających się ślepych, chromych, to jest lud pospolity, od téj starszizny wzgardzony, którego téż wielka część przyięła wezwanie na gody, weszła na nie, i uwierzyła w Iezusa Chrystusa. Ale ieszcze było miejsce dla wielu. Któż ie miał zaiąć? Oto tułaiący się po drogach i opłotkach, oto mieszkaiący za kraiem żydowskim ludzie, poganie, bałwochwalcy: ci mieli zapełnić te od wieków przygotowane, przez grzech zamknięte, a przez Chrystusa na nowo otworzone gody. „Te przymus wnieś, aby dom mój był napełniony.“ Nikogo Bóg gwałtem nie zmusza do przyięcia wiary świętéj; ale gorliwe iéy ogłaszanie przez Apostołów, cuda działane, a nadewszystko oświecaiaća łaska boska zaślepionych w pogaństwie ludzi, zmuszały nieiako do przekonania się o prawdzie nauki Iezusa Chrystusa i do przyięcia iéy. Mocy bowiem tego wszystkiego i naywięksi nieprzyiaciele oprzeć się nie mogli. Kończąc dzisiejszą powieść Zbawiciel, powiada: „że żaden z onych nayprzód zaproszonych, a wymawiaiających się mężów, nie skosztuie téj niebieskiej wieczery, zbawienia, i nie będzie z Bogiem wiecznie królował.“ Ztąd, kochani bracia, ważna bardzo dla nas wypływa nauka, a ta jest następuiaća: I nas Bóg przez wiarę świętą, któraśmy po naszych oycach odziedziczyli, zaprosił do królowania z sobą i codziennie zaprasza. Kiedyśmy zatem zaproszeni i przeznaczeni do nieba, nie

marnujemy tego drogo nabytego prawa, zapominając o Bogu, zaniedbując nasze obowiązki, iakie na nas wkłada to wezwanie i ta wiara święta. Niechaj świat dla nas wszystkiem nie będzie; bo i nam powie Zbawiciel: „żaden z was nie skosztuje wieczery moiej.“

Rozmałości.

I od pijaństwa odzwyczaić się można.

W pewnéj wioszczynie był gospodarz, nazwiskiem Grzęda. Człowiek ten, z początku pracowity, obrotny, uczciwy, od całej gminy kochany i szanowany, na nieszczęście, zasmakował sobie w wódce, i tak się rozpił, że nie wiadano sobie z nim rady. Był soltysem; odebrano mu to urzędowanie i oddano trzeźwemu; bo któż pijaaka ściępi na urzędzie? Wiedział on dobrze, że to dla pijaństwa nastąpiło, a jednak się nie poprawił, i chlał coraz bardziej. Gdy się upił, to z każdym zaczynał, z każdym się kłócił, bił, kłął, że aż strach słuchać było, a nawet i bluźnić. Żona nieboraczka nie śmiała mu się wtedy z dziećmi na oczy pokazać, boby nie jednego dostała była sińca; gdyby mu zaś była choć słówko powiedziała, toby ją był zabił; czego też nigdy nie robiła, wiedząc, że pijanego laiać, albo napominać, to tyle znaczy, co chcieć okowitą ogień zagasić. Po trzeźwu, to go napominała, prosiła, błagała; nic to nie pomogło. „Głupias!“ było iego odpowiedzią. Każdy go żałował, bo co dawniey miał się naleypię, to teraz już bieda do niego zagłędywała. I nie

dziw, z każde się miało i brać, gdy zboże sprzedał i przepił! Kiedy napominania żony, krewnych, przyjaciół i samego Księdza Proboszcza, nie nie pomagały, przyszło na myśl iednemu z Grzędę kumotrów, czyby go też nie można z mańki zażyć i odzwyczaić od wódki. Gdy o tém myśli, wracając do domu z miasta, napotyka Grzędę iak nie boskie stworzenie w rowie leżącego. Bieży czémprędzey do iego żony, powiada iey; bierze wóz i iedzie z nią po niego. Gdy go do wsi przywieźli, każdy pyta, co mu się stało, że go wiozą? bo tego nigdy nie robiono. „A oto,“ odzywa się kumotr, „Grzęda nogę złamał!“ — „Złamał ją, złamał!“ — powtarza żona, powtarzają wszyscy. I tak Grzęda nogę złamał. Ledwo go położyli na łóżko śpiącego, poiechali po doktora do miasta, o parę stay od wsi odległego, aby przybył opatrzyć nogę Grzędzie. Doktor przybył; a proszony od kumotra, mocno Grzędzie, w pijaństwie ieszcze śpiącemu, nogę w słupki wstawił i obwiązał; a potem, gdy się ten przebudził, powiedział mu, że nogę złamał, że już ma opatrzoną; tylko potrzeba, aby spokojnie leżał, wódki nie pił, mało iadł, żeby mu się ogień piekielny nie przydał; z resztą mówił, że mieszkając niedaleko, cotydzien go odwiedzać będzie. Ledwo doktor odiechał, zaczęły się schodzić kumoszki i sąsiadki, a każda łameci: „przekłete pijaństwo!“ Raz po raz nadszedł i nie ieden gospodarz; a każdy, wierząc, że Grzęda nogę w istocie złamał, litował się i całą winę na pijaństwo zwał. Grzęda, mając mocno nogę związaną, uwierzył, że nogę złamał; zaczął rozmyślać nad swoim stanem i nieszczęściem, w iakie

z własnej winy popadł; westchnął sobie nie raz głęboko i milczał. Cotydzien doktor przybywał, albo umyślnie, lub przejeżdżając dokąd, i coraz wolniej nogę choremu związywał, upominając go, aby tylko w chorobie wódki nie pił. Nareszcie, po kilku niedzielach, pozwolił wychodzić Grzędzie, ale o kiiu; a Grzęda nietylko kiiu, ale i krukwi używał, aby tylko nogi raz drugi nie złamał; i tak lecząc się, ani kropli wódki do ust nie wziął. Gdy kwartał minął, doktor zwiastował mu zupełne wyleczenie. Podziękował mu bardzo Grzęda za starunek około niego podjęty; bo żadnej, widząc niedostatek, nie chciał wziąć doktor zapłaty, i tylko go prosił, aby już tak bardzo wódki nie pił. Przyobieczał, i dotrzymał słowa Grzędę. Wypił czasem, ale tylko kieliszek, i to wtedy, kiedy mu było potrzeba, a zawsze miał baczne oko na złamaną nogę. W kilka lat potem dowiedział się od swego kumotra, że nigdy nogi nie złamał, i że to tylko było udanie, aby się od wódki odzwyczaił. Od tego czasu dopiero Grzęda zaczął śmiało stąpać. Przy każdej modlitwie dziękował Bogu, że mu dał tyle poznania i rozumu, że się od przeklętego nałogu pijaństwa odzwyczaił, bo przewidywał teraz, do jakiej nędzy on, żona i dzieci byliby przyszli; a przypominając sobie teraz dopiero z rozumą, co nieraz był słyszał w kościele: „że żaden pijanica nie wnidzie do nieba,“ wzdrygał się na swoje

dawne zaślepienie, i tym bardziej umacniał w przedsięwzięciu poprawy. Iak skoro Grzęda porzucił pijaństwo, zaraz mu się w całym jego gospodarstwie zaczęło lepiej powodzić, bo doglądał wszystkiego dobrze, a na wódkę nie marnował grosza. Wrócił się więc do jego zagrody dawny był dobry, spokojność, pobożność, a z nią i błogosławieństwo boskie. Tak więc człowiek może się odzwyczaić, choć i od największego złego nałogu, byle tylko szczerze tego chciał, bo chcącemu Pan Bóg dopomaga.

Smoła z węgla kamiennego.

U panów W. L. Dionysius i Spółki w Głogowie, dostanie smoły węgla kamiennego, teraz tak powszechnie poszukiwanej do zakładania dachu Dornowskiego; beczka po 3 talary 25 srebrnych groszy. Zapas z pięciuset centnarów nadszedł im niedawno. Zatem wszyscy ci, którzyby mieli zamiar cośkolwiek w tym jeszcze roku stawiać, znajdą u pomienionych panów rzetelną usługę i słusne warunki wypłaty.

Przysłowia gospodarskie.

Kto z dobrych szydzi, tym się Bóg brzydzi.

Kto z Bogiem zaczyna, uczyni bacznie.

Co dziś opuścisz, jutro nie dogonisz.

W najdotkliwszej przygodzie, Pan Bóg stoi w odwodzie.

Kto złym pobłaża, dobrych uraża.

SZKOŁKA NIEDZIELNA wychodzi, co tydzień pół arkusza, za umiarkowaną cenę rocznie złp. 4, półrocznie złp. 2. Wszystkie królewskie urzędy pocztowe i księgarnie przyjmują przedpłatę, i dostawiają 8 skólkę co tydzień, bez podwyższenia ceny, Abonentom.
